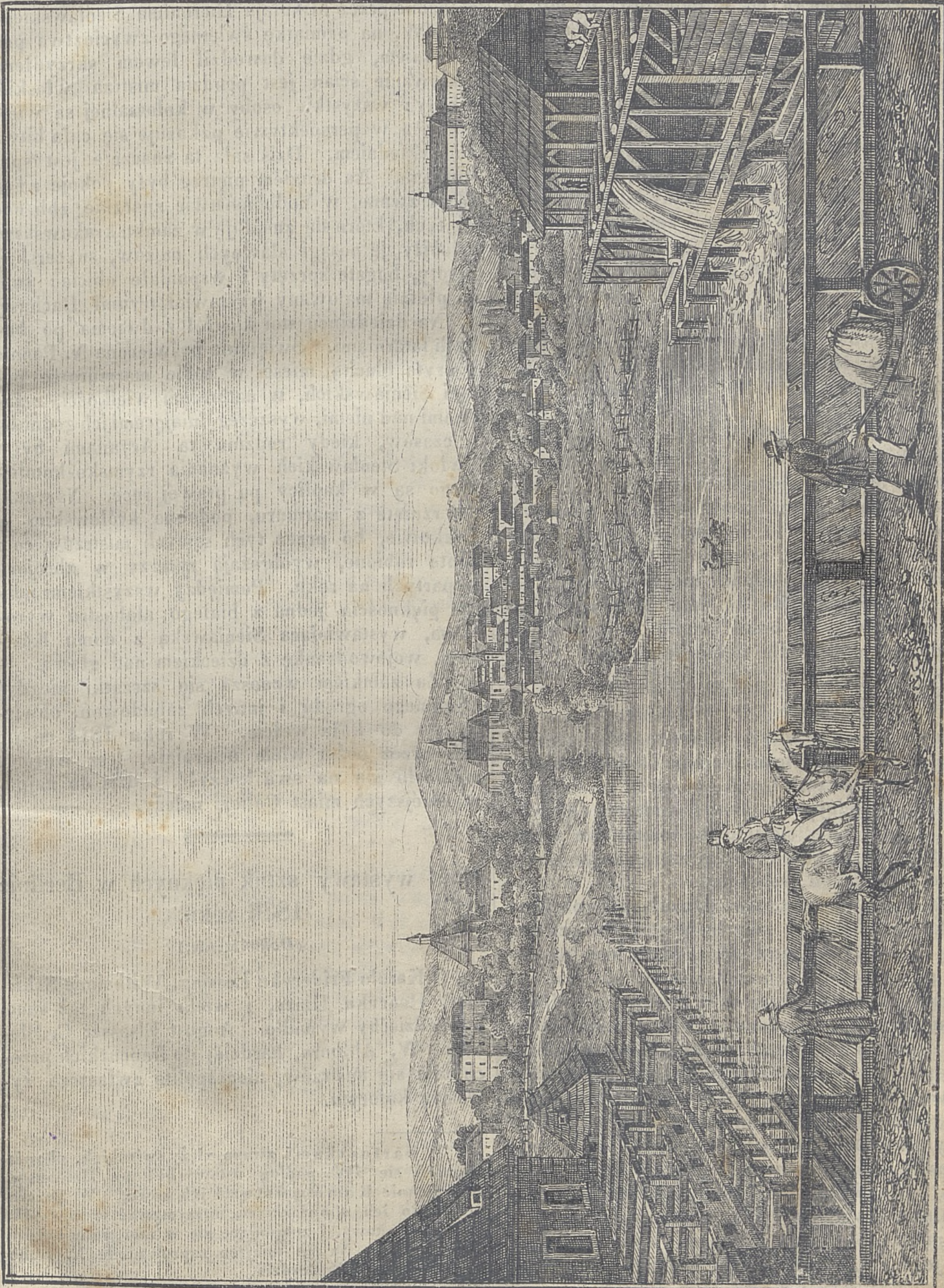
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 1.** **Leszno, dnia 8. Lipca 1837.**



Widok miasta Brzeżan w Galicyi.

Widok miasta Brzeżan w Galicyi.

Miasta i zamki w czasach dawniéjszych, różniły się zupełnie co do swego przeznaczenia od dzisiéjszych, a te miéjsca warowne, które wstrzymywały napady nieprzyjaciół, skażone zostały późniéj zbytkiem i okazałością, jakie do nich wprowadzono. Miasto Brzeżany leży w cyrkule brzeżańskim, w odległości 10 mil od stolicy Galicyi, nad rzeką Lipą, naokoło otoczone wałami, opatrzone stzelbą i rusznicami. W dawnych czasach należały Brzeżany do najobronniéjszych grodów, jużto przez wzgląd na naturalne swe położenie, już to, że sztuka ludzka uczyniła je niedostępném. Pokilkakroć kusiły się tłumy nieprzyjaciół o zdobycie Brzeżan, lecz broniły ich mężne Polaków piersi; a dzielny odpór, okrywszy nieprzyjaciół wstydem, zmuszał ich do odwrotu.

W środku miasta na górze wznosi się kościół farny, zakładu Sieniawskich, postawiony w guście gotyckim. Starożytność téj budowy i wspaniała struktura, stanowią jéj celniéjszą wartość: wielki ołtarz cały rznięty z hebanu, zasługuje na szczególniéjszą uwagę. Za tym ołtarzem spoczywają zwłoki Jakóba Strzemieńczyka. Był on pułkownikiem pod hetmanem Sieniawskim, i w bitwie z Tatarami, dawszy znakomite dowody męztwa i wytrwałości, podwakroć przełamał nieprzyjaciół hufce, i wtenczas, gdy się już przedarł aż do taborów nieprzyjacielskich, spadł z konia, raniony śmiertelnie strzałą. Polacy otoczyli go, i odparli nieprzyjaciół: umierającego zaniesiono do kościoła farnego, gdzie sam wyrwawszy z boku strzałę, własną krwią następujący naipsał dla siebie nagrobek:

„Tu leży Jakób, co miał za herb strzemię,
Puślisko się urwało, a on hub o ziemię.“

Napis ten za wielkim ołtarzem, dla uwiecznienia pamiątki, złotemi literami na białym marmurze wyrytym został. Z obu stron po ścianach kościoła, znajdują się herby rodzinne Leliwa. Przy ołtarzu dają się widzieć rozpostarte sztandary tatarskie z ponsowéj materyi, okryte hieroglifami i kwiatami srebrnemi.

Na rozległéj równinie ukazuje się obronny zamek, w bliskości zaś będąca rzeka złotą Lipą zwana, dzieląca się na dwa koryta, oblewa go w koło. Zamek ten otoczony wałami, z jednèm wéjściem przez most żelazny, zwodzony na łańcuchach, opatrzony był strzelnicami, do dział i ręcznéj broni. Nad bramą znajdował się napis, herby polskie i litewskie, pod spodem zaś herb Sieniawskich. Po lewéj stronie widzieć było można ogromną ośmioboczną basztę, w któréj była złożona broń starożytna. W zbrojowni téj baszty, odmalowany jest pogrzeb Mikołaja Sieniawskiego het. pol., któremu w całéj okazałości towarzyszy Zygmunt August, w gronie znaczniéjszych panów polskich, wyprowadzając ciało jego z Lublina. Lewa strona zamku znacznie jest zrujnowaną. Nad bramą były mieszkania dworu Sieniawskich, gdzie późniéj zaprowadzono klasztor X X. Bartoszków. *)

Po prawéj ręce bramy znajdują się ganki, podobnie jak w zamku krakowskim, wsparte na pilastrach. Nad filarami równo z dachem wznoszą się trofea i herby Sieniawskich. Na pierwszém piętrze były pokoje wiedeńskiemi zwane, założone przez Mikołaja Hieronima Sieniawskiego Het. W. na pamiątkę świetnego zwycięztwa pod Wiedniem, gdzie dowodził lewém skrzydłem. Malowanie ścian jest pendzla mistrza włoskiéj szkoły: wszystkie osoby w kolossalnéj są wielkości, a w perspektywie pkazuje się cała bitwa pod Wiedniem. Dziś sala ta znacznie jest spustoszoną. Na drugiém piętrze były pokoje złotemi zwane, w podobieństwie znacznie zbliżone do tych, które się znajdują w zamku krakowskim. Zdobiły je posągi sławnych mężów, snycerskiéj roboty, bogate sprzęty i wspaniałe obicia: sufit na płótnie malowany wystawiał tryumf Bachusa.

Na dziedzińcu stoi kościół z dwiema po bokach latarniami. Świątynia poświęcona N. Pannie pokryta blachą, mieści w sobie marmurowe posągi Sieniawskich, w naturalnéj wielkości, z napisami nad niemi, wyszczególniającemi ich godność, z czasów, kiedy rodzina ta Aryanami była. Zwłoki Sieniawskich wyznania rzymsko-katolickiego są w kaplicy po prawéj ręce. Nagrobki ich rznięte z marmuru, podobne królewskim w Krakowie, bo przez tych samych mistrzów co i tamte robione, wyobrażają rycerzy w zbrojach wspartych na ręku. Pomiędzy wszystkiemi uderza pięknością jedna z białego alabastru wyrobiona, wystawiająca Sieniawską z domu Kostków, wojewodziankę z dzieckiem nad głową.

Za zamkiem wznoszą się szczątki niegdyś obronnego ogrodu i innych zabudowań, obwiedzione do koła wałem. W roku 1811 miasto całe przez pożar wiele ucierpiało, lecz wkrótce wzniosło się na swą korzyść, i dziś do najporządniéjszych miast Galicyi należy.

*) Bartoszkami zwano xięży świeckich, obowiązujących się żyć podług ustaw biskupa Holhauser powszechnie Kommunistami ich zowią. W Brzeżanach było ich obowiązkiem, utrzymywać w porządku kościół zamkowy, i znajdujące się w nim groby rodziny Sieniawskich. Na ich miéjsce zaprowadziła X. Lubomirska Panny Miłosierdzia.

Opis wystawy sztuk pięknych w Berlinie 1836 roku.

(Dokończenie.)

O Karolu Friderykn Lessing, Wilhelmie Schirmer, Henryku Hinze, i wielu innych toż samo powiedziećby wypadło. August Elsasser C. Blechen, W. Ahlborn, bardziéj do francuzkich przechylają się mistrzów, niepospolitą zwłaszcza żywością kolorytu.

Obraz Gustawa Adolfa Bonisch, nadchodzącą burzę wystawiający, stoi w pośrodku między śmiałością, przesadą i żywością francuzkich, a naiwnością, prawdą i dowolnością niemieckich utworów. Tam gdzie wściekłość nadchodzącéj burzy, gdzie pęd gwałtownego wichru, gdzie sploty uginanych wiatrem gałęzi, życia i czynności wymagają; tam jego pendzel, francuzką śmiałość i energią naśladuje. Lecz gdzie jeszcze zostały zabytki niezupełnie zeszłéj pogody, gdzie jeszcze, już nawpół ukrytego słońca, jaśnieją promienie, gdzie jeszcze nieruchome gałęzie, stojące kłosy, niezmącona woda, przemianom nadchodzącéj burzy nie uległy; tam się przebija naiwność, niemieckim właściwa artystom. Ottona Voelker, Jana Schirmer i Wilhelma Pose, możnaby także umieścić między pośrednikami niemieckiéj i francuzkiéj szkoły, którzy stanowiąc środek, między dwoma extremami, błędów dwóch ostateczności wystrzegają się.

Sztuka rzeźby na ostatniéj wystawie, liczbą swych utworów, daleko stała niżéj niżeli malarstwo. Bo też to ten pierwszy stopień uduchownienia natury najmniéj zdaje się odpowiadać naszemu wiekowi. Mistrzowie naszych czasów, nie są zadowolnieni z prostéj odmiany formy ciał przyrodzenia, ani niemogą przestać na martwych, spokojnych kamiennych utworach ich ducha. Popęd uczucia kieruje ich kroki ku wyższym dziełom, malarstwo staje się ich bożyszczem: rzeźbiarstwo samo nawet, pole spokojnéj piękności, zaczęło zamieniać na stolicę namiętnych uczuć, a nie czując się tam w swojéj sferze, zaczyna ustępować z pola.

Rauch, Tieck i Wichman, wszyscy trzéj professorowie akademii sztuk pięknych w Berlinie, dzielą się tą razą laurem zwycięstwa nad mnostwem innych. Schadow obciążon zbyt późnemi latami, już opuścił grono czynnych mistrzów, wielkie po sobie wspomnienie zostawiwszy. Całe rzeźbiarstwo przeto téj wystawy, około tych trzech mężów, na trzy mało od siebie różne dzieli się grona.

Rauch odznacza się wielką wprawą rzeźbiarskiego dłóta: pomysły jego są pełne wdzięku i gracyi, lecz rzadko kiedy dokładne wykończenie do nich się miesza; tą razą, największém dziełem jego, wprawę okazującém, była statua, Danaidę przedstawiająca; dzieło to, prócz wielu innych zalet, odznacza się charakterem żywości, tak rzadkim przymiotem w sztukach rzeźbiarstwa. Dwa projekta na pomnik Fryderykowi II. królowi pruskiemu, dowodzą znaczną obfitość pomysłów tego mistrza.

Tieck i Wichman, celują dziwnie delikatném wykończeniem. Tiecka Chrystus z gipsu ma wiele cichéj, wewnętrznéj i spokojnéj wielkości. Wichman w popiersiu, xiężniczki Elizy Radziwiłłówny, już po jéj śmierci z maski robioném, oddał w martwych zarysach, łagodność, dobroć i słodycz, te trzy wielkie cnoty, które ją tak pięknie za życia zdobiły.

Wolf Wredow i wielu innych w drobniéjszych wystąpiwszy dziełach, na mniéjszą zasługują uwagę.

Lecz wystawa, któréj tutaj główniejsze dzieła pokrótce opisaliśmy, oprócz wielkich zasług swoich w ogóle dla sztuk pięknych, ma jeszcze niepospolitą dla polaków wartość: dość bowiem znaczna liczba naszéj młodzieży, poświęcająca się sztukom pięknym, złożyła tutaj dowody swoich zdolności.

Pomiędzy Polakami malarstwu się poświęcającymi, odznaczają się bracia Łasinscy, z których pierwszy krajobrazom, drugi drobnym obrazom historycznym się poświęca. Roboty pierwszego, już się do robot uczniów liczyć nie mogą; śmiało je bowiem pomiędzy utworami najlepszych mistrzów umieścić można, i tam jeszsze nie ostatnie zajmowałyby miéjsce. Najlepsze jego dzieło wystawia poranek. Rumienne i czyste niebo, oświeca dosyć rozległe, lecz nie zbyt bogate oddalenie; bliższe przedmioty, okrywa cień rzucona od zamku, na wzniosłéj postawionego górze, u któréj stóp płynie strumień, o drobne kamienie w białą się rozbijający pianę. Oddalenie ranną mgłą okryte, tworzy harmonijny kontrast z przedmiotami bliższemi, które rosa zwilżyła. W ogólności cały ten obraz, i wszystkie inne roboty tegoż mistrza, łączą prawdę nadobnéj natury, z wdziękiem sztuce tylko właściwym.

Breslauer z Warszawy, kształci się w Dysseldorfie. Jego krajobrazy są jeszcze zbyt drobnych postępów dowodem. Toż zamo powiedzieć można o M. Czapskim. Z tém wszystkiém pierwszy wznieca sobie nader pochlebną nadzieję.

A. G. Łasiński w małym obrazie, wystawiającym oswobodzenie Ś. Piotra z więzienia, okazał znaczny talent. Koloryt jego ma wiele ognia i żywości, sposób wystawienia wiele szlachetności i wdzięku. W ogóle przypomina nieco uczniów szkoły niemieckiéj, przy końcu 15. wieku, szczególniéj zaś Transfranka. Colberg z Warszawy uczeń professora Wacha i Piotrowski uczeń akademii, wielkie o sobie wzbudzają nadzieje.

W rzeźbiarstwie z pomiędzy Polaków odznaczają się, Kalide, Ceptowski i Sosnowski, wszyscy już bardziéj do mistrzów niżeli do uczniów należą.

Kalidego grupa dziecięcia z łabędziem, z miedzi ukuta, łączy w sobie rzadką piękność z pożytkiem materyalnym, który niekiedy, będąc tylko pobocznym celem sztuk pięknych, każe je uważać za różnobarwne arabeski, zaspokojenia zwyczajnych potrzeb życia zdobiące. Celem roboty tego rzeźbiarza jest upiększenie wodotrysku, którego sztucznym kanałem jest wzniesiona szyja łabędzia, igrającego z dziecięciem, na którego głowę wytryskująca woda z pędem padając, kryształowe nad dzieckiem tworzy przykrycie, wielki całemu dziełu nadaje urok.



Jeżozwierz.

Ceptowski z Poznania odznacza się szczególnie płaskorzeźbami, w których się objawiają niepospolite zdolności i chwalebna pilność.

Sosnowski z Wołynia zasłużył na powszechne zadowolnienie publiczności, przez robotę płaskorzeźby, wystawiającéj trzech professorów rzeźbiarstwa w berlińskiéj akademii. Niemieccy znawcy sami, z zachwyceniem o tém dziele wspominając, w rysach professora Schadow, wyraz głębokiego uczucia, na twarzy professora Rauch, wyraz geniuszu, w spojrzeniu professora Tieck, wyraz wielkich myśli upatrują. W istocie dzieło to wielki zaszczyt jego twórcy przynosi.

Jeżozwierz.

Jeżozwierz, równie jak jeż, pokryty jest pancerzem z kolcami, służącym mu ku obronie ciała w niebezpieczeństwie. Aż do czasów Cuviera wiele opowiadała nam historya naturalna baśni niedorzecznych o obydwóch tych zwierzętach. Jeżozwierza miano za złośliwe i wielce szkodliwe zwierzę, utrzymywano nawet, iż w gniewie swoim wypuszcza na nieprzyjaciela kolce ze skóry swojéj, jakby strzały jakie; inni opowiadali, iż wielkie czyni szkody, a nawet, iż się na śpiące inne rzuca zwierzęta. Biegły badacz przyrodzenia Cuvier uważał z pilnością naturę i zwyczaje zwierza tego.

Jeżozwierz mieszka mianowicie w ciepłych krajach południowéj Europy; mieszkanie swe kopie sobie w suchych skalistych miéjscach, zostawiając wchód zawsze na południe; w dzień wcale nie wychodzi, w nocy dopiero gniazdo opuszcza. Zabawnie jest uważać poruszenia Jeżozwierza, gdy na wędrówkę wychodzi. Wieczorem zbliża się z wszelką ostrożnością do otworu swego mieszkania, wytyka naprzód głowę, obracając się na wszystkie strony, czyli jakie niezagraża niebezpieczeństwo; przy najmniéjszym szeleście chowa się nazad, i operacyą tę powtarza tak długo, aż wszystko jest spokojne. Wysuwa się wtedy naraz, i bieży zbierać owoce i korzonki, aby je znosić do gniazda. Zimę całą przepędza w letargu, śpiąc w lochu swoim skurczony; lecz sen jego zimowy tém się różni od snu innych zwierząt, iż jeżozwierz, jeśli ciepłe dni nastaną, łoże swoje natychmiast opuszcza i na świeże wychodzi powietrze, kryjąc się natychmiast, gdy słoty nastają. Żyje 15 do 20 lat, w starości staje się bardzo ociężałym i rzadko ubiega się za strawą. Godném uwagi jest i to, iż przy tak straszliwém na oko okryciu, bardzo jest jeżozwierz łagodném zwierzęciem. Napadnięty przez nieprzyjaciela, zwija

się podobnie jak jeż w kłębek, a wtedy i najmocniéjszy wróg szkodzić mu niemoże. Neapolitanie polują na jeżozwierza, dla smacznego mięsa, mianowicie w jesieni: Sabaudczykowe chwytają je w ich mieszkaniach, kopiąc jak u nas wykopują lisy, i złowiwszy wożą po świecie. Zęby jeżozwierza są tak ostre, iż mocne deski w momencie przegryzają; żelazny drót nawet zębom ich ustępuje; dlatego klatki, w których przewożone bywają, ze stalowych są prętów. Jeżozwierz nawykły do samotności, rzadko się zupełnie oswaja, i niedługo żyje w niewoli.

Jan Potocki.

W Numerze 55. i 56. Przy. Ludu była wiadomość o życiu i pismach uczonego Jana Potockiego, wyjęta z wizerunków wileń. Osnowa sama z siebie ważna, szczególnie dla Polaka, rozwinięta i wysnuta jasno, zajęła bez wątpienia czytelników; odświeżenie pamięci uczonego męża, podniosło sławę jego; chociaż mąż, który tyle ma zasług piśmiennych, tyle precezyi w dziełach swoich, nie potrzebuje ku sławie swojéj pochwalnych kadzideł, bo się sam sobą zaleci; zdaje mi się zaś, że więcéj nierównie należy bronić imie jego od skazy, którąby je chciano splamić, czy przez niewiadomość, czy rozmyślnie!

Wizerunki wileńs. podsuwają Janowi Potockiemu po trzeci raz dzieło, którego nie jest autorem. Nie mogę wizerunkom zarzucać tego na pewno, przeto, że wymieniając pisma Potockiego, przytaczają tytuły ich, po polsku najniesłuszniéj, oryginały bowiem są francuzkie. Jeżeli więc z niedokładności przytoczonego tytułu, wyniknie myłka, co do istoty dzieła, nie moja w tém wina.

Czytałem między innemi w wizer. wzmiankę o dziele dwudziestoletnich badań i prac Potockiego, t. j. o historyi pierwiastkowéj ludów rossyjskich i słowiańskich, drukowanéj w Petersburgu, którego roku?... nie napisano!!!

Zkądinąd znam dzieło pod tytułem: „Recherches historiques sur l'origine des Sarmates, des Esclavons et des Slaves, et sur les epoques de la conversion de ces peuples au Christianisme S. Petersbourg de l'imprimerie de Pluchart et comp 1812, 8 T. I IV, które błędnie przypisywano Janowi Potockiemu, jak to już Sopików, Linde Lelewel na oko pokazali. Przypisywano zaś dlatego szczególniéj, że w niém jest nierozważna wiadomość o tłómaczeniu słowiańskiém, znajdującém się w polyglocie hiszpańskiéj, od kardynała Xymensa w Alcala de Henares, albo w Komplucie roku 1515 wydanéj; nieprawdę więc tę o słowiańskiém tłumaczeniu z owych czasów, chciano przez gorliwość, sprawdzić powagą Potockiego. Rzecz zaś pewna, iż dzieło „Recherches hist: etc, napisał Stanisław Siestrzeńczewicz Bohusz, arcybiskup metropolii Mohilewskiéj.

Pierwszy, który bezsens o sławian. tłumaczeniu chciał ukryć pod sumiennością i głębokością Potockiego był (zdaje mi się) Bentkowski, bo u niego nietrudno o domysły; drugi raz rozsławił go jakiś mówca na publiczném posiedzeniu biblijnego towarzystwa w Wilnie 1819 roku, a trzecią razą wreście autor artykułu o Janie Potockim; jeżeli, powtarzam, dzieło przez niego przytoczone, jest tém samém, o którém mówię; w przeciwnym razie, niechaj słowo moje zechce uważać jako dopełnienie tego, co sam między swemi wiadomościami niesłusznie napisać omieszkał. B.

Wyjątki z różnych dawnych mów weselnych.

Wiadomo jest każdemu z jakim przepychem w starożytnéj Polce odbywały się nie tylko publiczne, lecz domowe i familijne obrządki, chrzty wesela, pogrzeby. Tam się to w całym blasku okazywała narodowa gościnność; tam się spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Lecz obok uczt, biesiad, tańców, gonitew, głównym warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu, była wymowa. Ztąd przysłowie: wprzód nim Bachus biesiaduje, mądra Pallas peroruje. Wymowa w Polsce, uważaną była nietylko jako wielka zaleta, lecz jako przyrodzona potrzeba każdego obywatela. Ona to obok innych zasług, sadzała go na senatorskich krzesłach: otwierała mu izbę poselską; dawała moc i przewagę na sejmikach i sejmach, jednała wziętość i sławę w narodzie, i nakoniec w każdym domu, na każdéj uroczystości, miłym go i popożądanym gościem czyniła. Najznakomitsi w kraju urodzeniem, urzędem i nauką mężowie i senatorowie, biskupi, hetmani, nie wzbraniali się bynajmniéj krasomowskiéj posługi, na prywatnych nawet obrządkach, skoro ich do niéj krwi związek, lub uprzéjmy gospodarz powołał; owszem wezwanie takowe, uważano za wyrządzony wezwanemu zaszczyt. To też powiedzieć można, że jeśli Polska jak inne kraje nie miała swojéj własnéj poezyi narodowéj, miała za to swoją własną narodową wymowę, która w niéj miéjsce tamtéj trzymała; wymowę historyczną, malującą nietylko stan uprawy języka, oświecenia i gustu, lecz oraz duch i charakter narodowy, zwyczaje i obyczaje każdéj z epok czasu; a nadto, jak gdzie indziéj poezya, przechowującą w sobie mnóstwo historycznych i familijnych pamiątek i podań. Bo zwykłą treścią mów, na prywatnych zwłaszcza obrzędach miewanych, było wyliczanie imion, cnót, dzieł i zasług przodków, po mieczu i po kądzieli, aby wzorem ich potomków i słuchaczów do naśladowania zachęcić. N. p. na weselach, nim młoda para we-

szła na kobierzec, ojciec, brat, lub uproszony przez nich krewny panny młodéj, oddawał ją uroczyście w ręce oblubieńca, okazując w stosownéj mowie chwałę i zaszczyty domu, z którego żonę wybiera, i wszystkich krewnych i powinowatych, z któremi się przez nią ma złączyć, i taka mowa zwała się oddawaniem panny; odpowiedź zaś na nią w podobnymże guście ze strony pana młodego, dziękowaniem za pannę. Poczem następowała trzecia jeszcze mowa, dającego ślub księdza, który już tylko świętość sakramentu, lub obowiąki chrześciańskiego pożycia, młodéj parze wystawiał. Jeśli król, jak się w możniejszych familiach zdarzało, był na weselu przytomny, wszystkie mowy zaczynały się od apostrofy do niego, a przynajmniéj od alluzyi do owego zaszczytu, jaki przez to rodzinę oblubieńców i ich samych spotykał. Mów podobnych rodziło się nieskończone mnóstwo po różnych stronach polski; te jednak w rękopismach tylko zwyczajnie zostając, koleją czasu zbutwiałe albo zniszczone, wyszły dziś tak dalece z wiadomości powszechnéj, że ze słuchu tylko wiedząc o nich, że były, wyobrażenia prawie o ich duchu i toku nie mamy; i dziwimy się, jak nadzwyczajnéj osobliwości, jeśli w nowo wydanéj xiążce, jak n.p. w pamiętnikach Paska, coś podobnego znajdziemy. Następujące wyjątki, które jako probę dawnéj naszéj w tym rodzaju wymowy umieszczamy, wzięte z są z dawnego, a nader rzadkiego już dzieła Ostrowskiego, pod tytułem: Swada polska, i łacińska, albo Miscellanea Oratorskie, Sejmowe, weselne, kaznodziejskie etc. dla pożytku i pochopu w każdéj materyi audytorów Eloquencyi, do druku podane. 1745 roku.

Mówa J. W. Krzysztofa Zawiszy, wojewody Mińskiego, oddając siostrę swoję. J. M. P. Piotrowi hrabi Tarnowskiemu. 1690.

Czas ten, który wojennym zabawom koniec czyni, który walecznego Marsa uwalnia od trudu, i zfatygowanego ustawicznie pracami żółnierza, miłym kontentuje odpoczynkiem, dając mu wszelkie do uspokojenia się folgi i dyspensy; Listopad mowię, tempus, quo bella quiescunt do wojny obiera Himeneusz; nie uważa pory, prawa nie mający: verus amor nullum noscens habere modum. I nie dziw! ma bowiem racyą, aby snać jesienią oziębionych, ta zagrzała igraszka; sam za największą ponętę mając dla siebie tryumfy, zwycięztwa i hołdy. Wojowała ta bohaterska miłość od samego początku stworzenia człowieka, i co za effekt uczyniła, znać dały feralne, na świat cały ogłoszone gazety. Jadowita miłości strzała Dafnidę z ludzkiéj wyzuwa postaci, obraca w drzewo. Nie wstrzymuje podobnychże impetów Galatea. Fillis też dla niéj ginie, i ledwie pamięć imienia zostawuje na drzewie. — Tak to jest mocna miłość; takiéj jest siły, tak niebezpieczna z nią wojna. — Wypowiedziała miłość wojnę, ogłosiła certamen, zaczęła luctam w sercach szczęśliwie łączącéj się dziś pary; i żeby pożądańszy wzięła effekt, do serdecznych ich fortec swoje zawiodła garnizony. — Cóż za skutki na dzisiéjszym placu? oto wygrała miłość, i tak znaczną otrzymała wiktoryą, że mogę rzec: oboje zwyciężeni victus uterque fuit. Znasz się naprzód być zdewinkowanym Mci Panie Amor *) hrabio na Tarnowie Tarnowski, przyjaźnią siostry mojéj, Imci Panny Starościanki Bracławskiéj, tak dalece, że cię już amor album mutavit in alitem; zdewinkowałeś oraz przyjaźne jéj serce, i co patronowi twemu przypisał symbolista, tobie słusznie przyznać: remoras nescit amor. A kiedy tak wygrawa, tak tryumfuje ta nad wami bohaterka, nic nie należy, tylko onéj wspólny hołd, homagium złożyć. Oddaj haracz miłości mci panie hrabio, w osobie téj damy affektem i przyjaźnią zniewolonéj, a na znak wiecznego hołdu oddaj jéj serce. Zwyciężyła miłość przez WM. pana, jéjmość M. pannę; wzajemnie więc od niéj serce odbierz, bez którego że żyć trudno, przy sercu weź i samę. — Odbieraj W.M.W.M. pan affektem zwyciężonego przyjaciela, damę z familii znakomitéj, i konjunkcyi z wielkiemi domami w koronie polskiéj i W.X. Litewskim. — Nie śmiem bydź Cicero pro domo mea, famosas przodków moich prezentując imagines; bo choćby kto gościem był w ojczyznie, tedy jeśli się nie napatrzył wielkich czynów, to się nasłuchać, albo doczytać w kronikach mógł gloriosa domu tego nomina. Dość jest tutaj powiedzieć, że i w Imci pannie i ozdobnych cnót jéj własnych świecą się dowody, i zacności familii jawny zaszczyt. Nie jest to Łabędź **) podłego gniazda; nidus jego pod fawórem łaskawego nieba i łaskawych influencyi w gniaździe orła polskiego, w którem wypielęgnowany, famam sibi canebat et orbi; bujał na ojczystym powietrzu candore nitens; któremu przyświecały Lumina domu J. O. O. xiążąt Wiśniowieckich, Hlebowiczów i Tyszkiewiczów; wzbijał się pod same nieba Strzałami Chodkiewiczów i Sapiehów; bierze się ad regem avium, do orła J.O. domu Radziwiłłów, i towarzyszy się z nim bliską konjunkcyą; pasie się inter lilia domu Paców candida; przybiera consortium z dzielnym Lwem i Jeleniem Kryszpinowskim; bierze wspólny zaszczyt od sławnych światu familii, domu XX. Sanguszków, Wołłowiczów, Pociejów: których crescens in immensum gloria, Łabędziowi temu, między tylą zacnych gniazd wypielęgnowanemu, dodaje sławy, zalety i godności. Odbieraj naostatek W.M. pan ulubionego sobie przyjaciela z doskonałem matki błogosławień-

*) Amor, przydomek Tarnowskich.

**) Łabędź herb Zawiszów.

stwem, z zaletą krewnych i przyjaciół, ze wszystkiego, na ten akt weselny zgromadzonego koła apprekacyą. Ja przy konkluzyi miłości wojny, która się nie zwykła kończyć jeno traktatem i pokojem, mowę moję, krótką od wszystkich zakończę apprekacyą: Quin gratiam, egregio genero dignisque Hymeneis des pater, et pacem hanc aeterno foedere jungas. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Myśli.

Człowiek nie jest stworzonym na to, aby zagadkę stworzenia odgadnął. Niech tylko stara się poznać, gdzie się ta zagadka zaczyna, aby razem poznał granice, w których jako człowiek ma działać i może. Zbadać wyższe tajemnice świata, nie jest w mocy naszéj, chcieć je zaś mierzyć na miarę naszego rozumu, jest próżném tylko i śmieszném przedsięwzięciem dumy. Mądrość ludzka i mądrość boska, są to dwie wcale różne rzeczy.

Nikt nie może być wielkim poetą, nie mając wielostronnéj i głębokiéj nauki. Z tém wszystkiem niedoświadczone parnasu naszego młokosy rozumieją, że starać się o nabywanie nauk i wiadomości, jest to przytępiać swój wrodzony talent. Głupcy! nie wiedzą, że nauka jest pożywieniem talentu, i że przez nią tylko prawdziwy talent do poczucia sił swoich przychodzi.

Wszystkie definicye poezyi i poety są w ogólności nic warte. Bo co tu jest do definiowania? żywe uczucie i pojęcie przedmiotu czyni poetę; możność właściwego wyrażenia tego, poezyą.

Największym ze wszystkich poetów, jest niezawodnie Szekspir. Trudno jest mówić o nim, bo wszystko, co największego możnaby powiedzieć, nie odpowie jego wielkości. Lecz niesprawiedliwą jest rzeczą uważać go i sądzić jako teatralnego poetę: widać owszem, że pisząc nigdy o teatrze nie myślał. Teatr dla geniusza jego, był zanadto ciasnym obrębem, sam nawet świat widomy był dla niego zaciasny. Bogactwo jego wyobraźni i siłę uczucia, przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie. *) Poeta czując w sobie siłę twórczą, nie powinienby czytać więcéj jak jednę sztukę jego na rok, jeśli się nie chce w oceanie geniuszu jego utopić. Ileż to dobrych poetów niemieckich zbłąkało się, i zginęło przez zbytnie przyjęcie się Szekspirem! Chcieli się wpatrzyć w słońce, i oślepli.

Anna z Krakowa (Terlecka.)
Urodz. 1810 † 1833.

Anna Terlecka, Hermana Szugt i Tekli z Romerów córka, professora literatury greckiéj i łacińkiéj, wysłużonego w akademii jagielońskiéj, urodziła się w Galicyi roku 1810; niedługo wszakże, bo w roku 1812, wraz z rodzicami swemi przeniosła się na siedzibę do Krakowa, gdzie też dalsze staranne wychowanie umysł i serce jéj wznioślszy, świetnie ją wykształciło. Troskliwe oko matki nieodrywając się na chwilę ubierało serce Anny w cnoty i całą jéj naturę skierowało młodą, żywą, wyobraźną do idealizmu. Uczęszczając późniéj Anna do szkoły żeńskiéj P. Marciszewskiéj, z chlubą i zadowolnieniem nauczycieli i rodziców postępowała w naukach. Nieprzestał jednak na tém troskliwy ojciec, ale w domu starał się obeznać Annę z pięknościami piśmiennictwa polskiego, francuzkiego, niemieckiego, włoskiego i angielskiego; widząc zaś, jak wiele na rozpieszczenie uczuć wpływa, ile osłodzić zdoła cierpienia szczodrze rozsiane po krótkiéj życia naszego wędrówce, w śpiewie i muzyce ćwiczyć ją polecił. Nie dziw przeto, że takie odebrawszy wychowanie, spoiła Anna z pięknem licem i dziwnie powabną, acz wątłą kibicią, czułę serce i bujny umysł, któremi o wiele prześcigła swe rówiennice. Żywa wyobraźnia i wyższe pojęcie religijne, zwróciły całą myśl Anny do świata umysłowego, wykształciły w niéj czystą moralność, a osłoniwszy ją obłokiem poezyi, przeprowadziły nieskażoną przez ścieżkę życia, uciernioną intrygą, zawiścią i podstępami, nawet na łonie własnych pokrewnych wylęgłemi, które przetrwać i zwalczyć materyalnemu, zwyczajnemu człowiekowi niepodobna prawie było. Skład pomników narodowych w Krakowie, nowe co krok napotykane tam pamiątki, podniosły w niéj uczucie kraju miłości.

Dobroć i litość niepoślednie zajmują miejsce w charakterze Anny z Krakowa; nieraz widziano ją niosącą pomoc nędzy, samą nawet opatrującą wstrętne rany tam, gdzie niedostatek wzbraniał przywołania lekarza. Jak anioł pocieszyciel niosła ona pociechę i wsparcie, a łzy i błogosławieństwa ubogich, były jéj najsłodszą nagrodą. Bujna wyobraźnia, przenikliwość rzadka i żywy dowcip, uprzyjemniały jéj towarzystwo, i tworzyły mnogie, niewinne zabawy, uszczęśliwiające pożycie domowe. Takiemi obdarzona przymiotami, wabiła mnostwo wielbicieli, zawsze przejętych ku niéj szacunkiem i miłością; wszakże to samo niemało obudzało zawiści i obmowy. Wesoła i lubiąca zabawy, całą duszą im się zrazu oddała; ale gdy się przejrzała w świecie rzeczywistości, gdy dostrzegła, jak zawisna nikczemność samej cnocie nie przebacza, lecz poniżyć i z sobą zrównać ją usiłuje; jak czczemamidła, majątek i urodzenie, szydersko najgrawają cnocie i talentom, wygładzając zasady moralności, wolała raczéj usunąć się od nich i w zaciszy domowéj spokojne, lecz szczęśliwsze wieść życie. Wciąż jednak, lubo tak czułe serce nieznało dotąd miłości, piękność i dowcip ściągały jéj wielbicieli, ale wzniosłe jéj uczucia nie-

*) Szekspir jest dotąd największym psychologiem na świecie; nie ma ludzkiego uczucia, któreby w jego sztukach, lepiéj niż gdziekolwiek indziéj wyrażoném nie było.



Anna z Krakowa (Terlecka.)

znalazły jeszcze odpowiedniego serca, w którémby się harmonijnie odbić mogły. Roku 1831, jakby na zagojenie ran przez złośliwość i zawiść zadanych, dozwoliła jéj opatrzność uwieńczyć swe uczucia tchnieniem miłości; odtąd nowém oddychała życiem, świat dla niéj zajaśniał nadzieją, atoli nową także z przeciwnościami staczała walkę. Uczucie to święte uwieńczone nakoniec w roku 1834 ślubem małżeńskim, nowego życia, nowych słodyczy udzieliło poezyom Anny. Ale niemasz nic zmienniéjszego wśród zmienności świata, nad szczęście. Niestety! niedługo poiła się Anna boską roskoszą, a jakby rychły rozdział przeczuwając, lękała się wychylić z domu, aby nie utraciła jednéj nawet chwili z błogiego domowego pożycia. Zostawszy wreszcie matką, pożegnała świat, na którym goryczy tyle doznała. W dniu rocznicy ślubu (8. Lut. 1835) osierociła syna, małżonka i rodzinę swoja. Łzy biednych i rodziny towarzyszyły jéj zwłokom, a błogosławieństwo duszy. Ciężka rana sercu rodziny śmiercią Anny zadana, nie prędko się zagoi, a łzy, czcią jéj pamięci będące, długo jeszcze po niéj płynąć będą.

Krótką tę wiadomość o czułéj autorce wielu poezyi, w rękopismach dotąd w rękach przyjaciół będących wyjęliśmy, ze Sławianina T. I. w Lwowie 1837 roku P. Pillera, żałując, iż, dla braku miéjsca, próbki z ich pism podać nie możemy.

Julia i Romeo. (Szekspira.)

Akt IV. Scena 3cia.

(Pokoj Julii.)

Julia i Niańka.

Julia.

Tak jest, wszystkie te stroje najlepiéj dobrano,
Lecz dozwol, niechaj sama przez tę noc zostanę:
Ileż gorących modłów odmówić mi trzeba,
Nim litość nad mym stanem wyproszę u nieba:
Sama wiesz, dobra niańko, ile błądzę, grzeszę.

(Hrabina Kapulet wchodzi.)

Hrabina Kapulet.

Macie dużo roboty? na pomoc wam spieszę.

Julia.

Nie, nie trudź się daremnie: jużeśmy strój cały
Stósownie do jutrzejszych zaślubin wybrały;
Racz mię samą zostawić, matko ukochana,
Niechaj niańka przy tobie zostanie do rana.
Tyle masz do czynienia w ciągu całéj nocy,
Zabierz ją, dobra matko, zabierz do pomocy.

Hrabina Kapulet.

Dobra noc, dziecie moje; idź wypocząć sobie:
Potrzebujesz spoczynku.

(Hrabina i Niańka odchodzą.)

Julia.

Bog was żegnaj obie. *)
Ach! któż wie, na jak długo z niemi się rozdzielę....
Jakże zimny mróz dreszczu w mojém krąży ciele:
Zda się życie wymrażać. — Odwołać je muszę;
O! niech wrócą strapioną pocieszać mi duszę.
Niańko! — lecz cóż tu po niéj?.. sama ja bez świadka
Muszę tę straszną scenę wygrać do ostatka.
Pójdź tu płynie wybawczy (*bierze flaszeczkę*); cóż! gdyby twa siła
Na uśpienie mych członków nie dość mocną była?
Czyliż mi gwałtem każą poślubić hrabiego?
Nie, nie — leż tu sztylecie — ty zabronisz tego....
Lecz gdyby się ten napój miał z trucizny składać,
Którą chytry zakonnik chciałby śmierć mi zadać;
Na to, by mię z Romeo złączywszy tajemnie
Winy swojéj żyjący dowód zniszczył we mnie?
Lękam się, czy tak nie jest .... ale nie, nie boję,
Kapłan ten zawsze znanym był przez świętość swoję.
Alež gdybym się miała w mym grobie ocucić,
Wprzód, nim przyjdzie Romeo wolność mi powrócić?
Straszliwy losie! czyliż w tym lochu zgnilizny,
Co paszczą swoją same wydysza trucizny,
Nie zaduszą mię jego wyziewy szkaradne,
I przed przyjściem Romeo trupem nie upadnę?
Gdybym i żyła — czyliż to straszne zmieszanie
Śmierci i nocy razem — te czarne otchłanie,
Te groźne jamy nakształt starożytnych składów,
Gdzie z wieków leżą tłumem kości mych naddziadów,
Gdzie się świeżo złożony trup Tybalta kryje,
I cały krwią oblany w czechle swojem gnije;
Gdzie o pewnych godzinach, jak nam wieść powiada,
Duchy schodzą się w nocy — ach! biada mi, biada!
Jeżeli wśród te straszne przebudzę się dziwy
Na te zgniłe wyziewy, ten chrzęst przeraźliwy,
Który jak gdyby z rwania pokrzyków pochodzi
A słyszących go ludzi do szaleństw przywodzi —
O jeźli się przebudzę na ten widok srogi,
Nie zdziczejeż myśl moja z tak okropnéj trwogi?
Nie będęż ja z zwłokami ojców mych szalała?
Nie wywlokęż Tybalta skrwawionego ciała,
I téj głowy zbłąkanéj rozpaczą, wściekłością,
Jakiego z wielkich przodków nie roztrzaskam kością?
O patrzcież! nie Tybalta duchże to przechodzi,
Na zabojcę on swego, na Romeo godzi —
Ach! wstrzymaj się Tybalcie! stój, na Boga w niebie!
Idę, idę Romeo! piję to dla ciebie!

(rzuca się na łoże.) *F. M.*

*) *Ludwika Belloc pierwsza zwróciła uwagę tłómaczy na angielskie* farewell, *które nie samo słowo rozstania oznacza, lecz pożegnanie, z życzeniem szczęśliwego powodzenia, Wielu z naszych przekładało ten wyraz przez* żegnam, bądź zdrów; *mnie Kochanowskiego:* Bóg was żegnaj, *zdawało się najwłaściwszém.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)